Rok I. Lublin, 27 grudnia 1925 r. № 52.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



BOŻE NARODZENIE.

Wejdźmy cichutko do stajenki betlejemskiej. Niema drzwi i każdy może wejść łatwo. Z początku nic nie widzimy, lecz odrazu obejmuje nas chłód. Latarka św. Józefa pali się niepewnem, błyskotliwem światłem i dopiero po chwili dochodzimy do miejsca, gdzie klęczy Matka Najświętsza; dostrzegamy, że czyni nam znak: „przyjdźcie bliżej, jeszcze bliżej"— i podchodzimy tuż i padamy na kolana przed żłobkiem, bo w nim jest Bóg.

W nędznej szopie urodzony,
Żłób Mu za kolebkę dano,
Patrzcie, czem jest otoczony:
Bydło, pasterze i siano.

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław krainę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą,

Dom nasz i majętność całą
I Twoje wioski z miastami,
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Szanownym Czytelnikom i Przyjaciołom „Orła Białego" z okazji Bożego Narodzenia najserdeczniejsze życzenia pomyślności składa

REDAKCJA.

Ś. p. Władysław Reymont.

Dnia 5 grudnia r. b. w Warszawie „śmierć zabrała Polsce z doczesnego życia Władysława Reymonta, okryła naród żałobą, że ubył ojczyźnie pisarz wielki, co swemi książkami pomnażał sławę Polski i krzepił jej moc wewnętrzną.

Tak mówił nad jego zwłokami minister oświaty, p. St. Grabski. I dalej tak ciągnął: „Idziemy złożyć w mogile ciało Władysława Reymonta. Ostatnią wolą jego było, aby był pochowany nie w murowanym grobie, jeno w czystej ziemi, aby nie stawiano nad grobem jego pomnika. Trwalszy wszakże od granitowego ma on i mieć będzie pomnik we wdzięcznej pamięci narodu.

„Wdzięczni mu jesteśmy, że niezwykłego talentu, którym go Bóg obdarzył, użył na dobre, że dał narodowi książki, umacniające wyczucie i zrozumienie piękna i siły życia, skuteczność wysiłku woli ludzkiej, owocności bohaterskiego porywu i wiary, co choć „wszystko zdaje się skończone", woła: „Nie rozpaczajcie!" i choć narazie Polska zepchnięta maciejowickim pogromem w „otchłań długiej beznadziejnej nocy" po stu zgórą latach zapala nowe słońce".

„Wdzięczni mu jesteśmy, że uczy czytelników swych widzieć i kochać Polskę taką, jaka jest naprawdę, nietylko tę wyidealizowaną cierpieniem i ofiarą ziemi chełmskiej, rozmodleniem pątników przed obrazem Matki Boskiej Jasnogórskiej, bohaterstwem kosynierów racławickich, ale zarówno i tę, której celem życia jest praca na roli i powiększenie ojczystego zagonu.

„Wdzięczni mu za to jesteśmy — bo miłość człowieka i ojczyzny, nigdy niezawodząca, — to nie kochanie tylko ideału, któryśmy sobie o człowieku i ojczyźnie wytworzyli, to nie kochanie się w Polsce takiej, jaką byśmy chcieli mieć, ale kochanie Polski i służenie Polsce tej i takiej, jaka jest!

„Nadewszystko jednak należy się od nas i od przyszłych pokoleń wdzięczność Reymontowi za to, że książkami swemi „Chłopi" i „Rok 1794" nauczył inteligencję polską czcić i rozumieć wiejski lud polski, chłopa polskiego. Reymont uczy warstwy oświecone narodu zrozumieć rzeczywistość życia chłopskiego, czuć, że istotną podstawą narodu jest praca i dusza ludu polskiego.

„Chłopi" i „Rok 1794" — dzieła Reymonta—to nie tylko literatura piękna, to umocnienie polskiej myśli obywatelskiej, na której opiera się przyszłość narodu i państwa. Bo naprawdę ten tylko naród i to tylko państwo ma w obecnych czasach trwale zapewnioną przyszłość, którego obywatele, stojący na szczytach wiedzy i nauki, rozumieją i odczuwają, jak swoje własne, życie najszerszych mas ludowych, a lud jest świadom swego dziedzictwa, całej przeszłości dziejowej narodu.

„Władysław Reymont powstał z ludu, własną li tylko pracą wzniósł się na najwyższe szczyty cywilizacyjnej twórczości narodu i na te szczyty prowadził, jako nierozdzielną część duszy narodu, troski, nadzieje, pragnienia i bohaterskie porywy ludu polskiego. Za to należy mu się wielka wdzięczność i głęboki hołd serc polskich. Tę wdzięczność i ten hołd składam pamięci Władysława Reymonta imieniem rządu Rzeczypospolitej".

Tak zakończył swą mowę żałobną minister St. Grabski.

Ś. p. Władysław Reymont urodził się we wsi Kobiele Wielkie, leżącej w ziemi piotrkowskiej, odległej o 12 kilometrów od Radomska, miasta powiatowego, — dnia 7 maja 1867 roku z ojca Józefa, organisty kościoła miejscowego i małżonki jego, Antoniny z Kupczyńskich. Akt urodzenia spisał ówczesny proboszcz parafji Kobiele Wielkie, ks. Szymon Kupczyński, spokrewniony, jak to wskazuje nazwisko z matką wielkiego pisarza. Rodzicami chrzestnemi byli, jak opiewa akt, tenże ks. Szymon Kupczyński i Melanja Szatkowska, właścicielka dóbr Huta Drewniana.

W tej wsi rodzinnej przeżył Reymont swe dzieciństwo. Tam już, jako jeszcze dziecko, licząc bowiem zaledwie lat dziewięć, zaczął pisać wiersze. Pisał wiersze, gdy go oddano do szkół, pisał je jako aktor w trupach prowincjonalnych i na pierwszej swej posadzie leśniczego w lasach skierniewickich. Już wtedy jednak czuł istotny i nieprzeparty pociąg do pióra. Zrywały się w nim moce twórcze, które wskazywały mu właściwą drogę życia. Mieszkając w chałupie chłopskiej wśród lasów, próbował pisać prozą. Nie szło mu sporo. Przyzwyczaił się już do mowy wiązanej. Jednakże się nie zraził: pisał i darł rękopisy, poczem pisał dalej.

Z lasów skierniewickich przeszedł do służby na kolei wiedeńskiej: został urzędnikiem na małej stacyjce i tam wpadły mu w ręce powieści historyczne Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem", „Potop" i „Pan Wołodyjowski".

„Przez trzy dni nie śpiąc i nie jedząc, — pisze o nim W. Zawistowski — pochłaniał wielką epopeję minionej Polski, jej wielkość rycerską i dziejowe nieszczęścia, odczuwał potęgę słowa władnego wskrzeszać rzeczywistość, o genjusz twórcy wspanialszą od żywej. Uświadomił sobie Reymont kształt swoich pragnień, ujrzał daleki horyzont tej drogi, która była jego drogą. Porzuca więc kancelarję stacyjną, aby wśród upokorzeń, chłodu, głodu i nędzy warszawskiego poddasza aktem nieugiętej woli stawać się pisarzem i artystą. Świt zastawał go już z książką w ręku, poznającego literaturę i wiedzę, późna noc towarzyszyła mu przy stole pracy, kreślącego pierwsze literackie utwory".

Pierwszą pracą jego, wydrukowaną w r. 1893 w Krakowie, był „Obrazek syberyjski". Następne jego utwory: „Sprawiedliwie", — „Pielgrzymka na Jasną Górę", a potem szereg nowel chłopskich i oparte na obserwacji osobistej z czasów pracy na kolei powieści: „Fermenty" i „Komedjantka" — zdobywały mu imię w literaturze, poczucie siły własnej i pęd twórczy.

„Życie jednak w dalszym ciągu poiło go gory-

czą nędzy i zmagań nad siły. Nie opuściły go te dwie siostrzyce w Paryżu, dokąd podążył dla uzupełnienia zdobytego w Warszawie wykształcenia. Paroletnie obcowanie z kulturą łacińską w stolicy świata, bezpośrednie zetknięcie się z bezcennemi skarbami sztuki i wiedzy, pilna praca w zaciszu bibljotek i muzeów uczyniły Reymonta dojrzałym i świadomym swych zadań i środków pisarzem.

We Francji już myślał o napisaniu „Chłopów". Już tam gromadził materjały i plan układał dla tej powieści, a dopiero w Polsce napisał ją całkowicie i doskonale.

W mozolnym trudzie — słowa Zawistowskiego — w nadzwyczajnem natężeniu wszystkich władz twórczych, w bezustannem sięganiu do najgłębszych pokładów artystycznego genjuszu, — wydźwiga Reymont arcydzieło niepospolite, jedyne w literaturze polskiej i w literaturze całego świata — wspaniałą epopeję o „Chłopach". Dokonał w niej swego posłannictwa, które go stawia wśród największych twórców Polski i świata, które mu wyznacza własne, jedyne, odrębne stanowisko nietylko już wśród artystów, ale wśród wielkich mężów swego narodu.

„Chłopi są nietylko największem dziełem Reymonta, nietylko jedną z najwspanialszych kart epiki światowej, ale ponadto królewskim darem, złożonym narodowi — i czynem wielkiego obywatela.

„Jeśli dziś — kończy Zawistowski — stoimy nad grobem wielkiego pisarza w żalu i smutku najgłębszym, jeśli rozpamiętywamy świetne dzieło jego bolesnego żywota, dzieło zaokrąglone szeregiem utworów o tak wysokiej wartości, jak przepiękne opowiadanie „Z ziemi chełmskiej", jak „Ave patria",— „Marzyciel", „Wampir", „Bunt" i inne,—zdajemy sobie wszyscy sprawę, iż zamilkł nietylko wielki pisarz, znakomity artysta i prawy człowiek, że ubył nam rodak o świetnem imieniu, który narodowi sławy hojnie przysporzył, ale że oddajemy ziemi prochy człowieka, który, jak nikt dotąd w Polsce, wypowiedział ziemi tej duszę, życie, świętość".

Nad mogiłą Reymonta przemówił też poseł do sejmu i zarazem prezes stronnictwa Piast, Wincenty Witos, który mowę swoję tak zakończył: „Dziś, wielki mistrzu, żegnając cię z całym narodem polskim, oddając ci tę ostatnią na tej ziemi przysługę, lud ten będzie prosił gorąco Boga, ażeby ci dał po skołatanem życiu wieczne i szczczęśliwe spoczywanie".

Wład. Reymon w swojej powieści „Chłopi" tak przedstawił wigilję Bożego Narodzenia na wsi:

„Wieczór już stał u proga, słońce padało za bory, a czerwone zorze rozlewały się po niebie krwawemi zatokami, że śniegi gorzeć się zdawały, jakby zarzewiem posypane, — ale wieś Lipce głuchła i przycichała, nosili jeszcze wodę ze stawu, rąbali drwa, to ktoś się spieszył saniami, aż koniom śledziony grały, biegali jeszcze przez staw, skrzypiały wrótnie gdzieniegdzie, zrywały się tu i owdzie głosy różne, ale zwolna, wraz z gaśnięciem zórz i z tą popielną sinością, jaka się sypała na świat, ruch zamierał, przycichały obejścia i pustoszały drogi. Dalekie pola zapadały w mrokach, zimowy wieczór prędko nastawał i brał ziemię w moc swoją, a mróz się podnosił i tak ściskał, że głośniej grały śniegi pod trepami i szyby malowały się w rózgi i kwiaty dziwne!...

„Wieś zginęła w szarych, śnieżystych mrokach jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światełka migotały ostro, a gęściej, niźli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy.

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrojono się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiono w kącie od wschodu — snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonem, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś nie widne były zaraz z pierwszego wieczoru, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać jakby dymami sinemi i całkiem zatapiało się w burościach.

Józka z Witkiem dobrze byli przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem, nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

—Jest! Jest! — wrzasnął naraz Witek.

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho.

Juści że była, tuż nad wschodem, jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosła w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej, a coraz bliżej była, aż Rocho uklęknął na śniegu, a za nim drugie.

— Oto gwiazda Trzech Króli, Betleemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą, dufnością i brały w siebie to światło czyste, jako ten ogień święty, pleniący złe jako sakrament

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej niby szprychy świętego koła, skrzyły się po śniegach i świetlistemi drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią, jako te służki wierne, wychylały się z nieba inne, a liczne, nieprzeliczoną i nieprzejrzaną gęstwą, że niebo pokryło się płachtą, poprzebijaną srebrnemi gwoździami.

— Czas wieczerzać, kiedy słowo ciałem się stało!—rzekł Roch.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławe.

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, siadł Rocho w pośrodku, siadł Pietrek, siadł Witek kole Józki, tylko Jagusia przysiadała na krótko, bo trzeba było o jadle i przykładaniu pomiętać.

Uroczysta cichość zaległa izbę.

Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze czcią, kieby ten chleb Pański.

— Chrystus się w onej godzinie narodził, to

niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! — powiedział Roch.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całemi, a potem przyszły śledzie w mące obmaczane i smarzone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a naostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki, z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego.

Jedli długo i mało kiedy, jeśli tam które rzekło jakie słowo, więc ino skrzybot łyżek o wręby się rozlegał i mlaskanie, — tylko Boryna raz po raz rwał się pomagać Jagusi a wyręczać, aż go stara Dominikowa karciła.

— Siedźcie, nic się jej nie stanie, a pierwsze święta na swojem, to niechaj się wkłada!...

Ale Łapa skomlał zcicha, trykał łbem o zady, łasił się, przypochlebiał, by mu prędzej dali, a Bociek, któren miał swoje miejsce w sieni, to często gęsto kuł dziobem w ścianę, to klekotał, aż się kury odzywały na grzędach.

Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między niemi lażało to święte dzieciątko Jezus.

Ogromny a ciągle podsycany ogień wesoło trzaskał na kominie i rozświetlał całą izbę, aż lśniły się szkła obrazów i czerwieniały zamarznięte szyby, a oni siedzieli teraz wzdłuż ławy przed ogniem i poradzali zcicha a poważnie.

Potem Jaguś nagotowała kawy, to słodzili ją suto i popijali zwolna...

Aż Roch wyjął z zanadarza książkę, okręconą w różaniec i zaczął z niej czytać cichym a głęboko wzruszonym głosem o narodzeniu Pana Jezusa.

Długo czytał opowieść oną, a głos mu się wzmagał i rozmadlał i w śpiew prawie przechodził, że jakby tę świętą litanję wygłaszał, a wszyscy siedzieli w milczeniu pobożnem, w ciszy serc zasłuchanych, w drżeniu dusz olśnionych cudem i w najszczerszem odczuciu łaski Pańskiej, narodowi danej!

Hej, mój Jezus kochany! W stajence ci to lichej urodzić się przyszło, tam w tych krajach dalekich, między obcemi, między żydy paskudne, między heretyki srogie! a w ubóstwie takiem, w taki mróz! O biedoto przenajświętsza, o dziecineczko słodka!... Myśleli i serca biły współczuciem, a dusze się zrywały i niesły we świat, jako ci ptaszkowie, aż do tej ziemi narodzin, do tej szopy, przed ten żłób, nad którym śpiewali aniołowie, do świętych nóżek dzieciątka przypadali sercami i całą mocą wiary ognistej i dufności oddawali mu się w te służki najwierniejsze aż po wiek wieków amen!

A Roch wciąż czytał, aż Józka, że to miętkie dzieuszysko było i wielce czujące, zapłakała rzewliwie nad Pańską niedolą, a Jaguś, wsparłszy twarz na dłoniach, też płakała, aż jej łzy ciekły przez palce, że chowała głowę za Jędrzycha, któren z otwartą gębą wpodle słuchał, a tak się wielce dziwował słyszanemu, aż raz po raz szarpał Szymka za kapotę i wykrzykiwał:

— Cie!... słuchasz to Szymek! — ale wnet milknął, karcony srogim wzrokiem matki.

— Nawet tej kolebeczki nie miała biedota!

— Dziw, że to nie zamarzło!

— I że to chciał Pan Jezus tyle wycierpieć!

Powiadali rozważając, gdy skończył, a Roch im na to:

— Bo ino ochwiarą swoją i cierpieniem mógł zbawić naród, a gdyby nie to, to jużby Zły całkiem zapanował nad światem i wybierał dusze la siebie.

— Rządzi on tu i tak nie mało — szepnęła Jagustynka!

Wreszcie padł rozkaz:

— Witek, zapal latarkę, do krów pójdziemy. W tę noc narodzenia i każde bydlątko rozumie człowieczą mowę i przemówić jest zdolne, że to między niemi Pan się narodził. Kto ino bezgrzeszny zagadnie — ludzkim głosem odpowiedzą; równe są dzisia ludziom i społecznie z niemi czujące, więc i opłatkiem trza się z niemi podzielić....

Ruszyli wszyscy do obory, a Witek ze światłem przodem.

Krowy leżały rzędem obok siebie i przeżuwały, glamiąc powoli, ale na światło i głosy jęły postękiwać, zbierać się ciężko do powstawania a odwracać ciężkie, ogromne łby.

— Tyś gospodynią, Jaguś, to prawo twoje rozdzielić między wszystkie. Darzyć ci się będą lepiej i nie chorować; jeno jutro rano doić nie można, aż wieczorem, straciłyby mleko.

Jagna połamała opłatek na pięć części i, przychylając się nad każdą krową, czyniła krzyż święty między rogami, a wtykała po kawałku w gembulę na szerokie ostre ozory.

— A koniom to nie dacie? — zagadnęła Józka.

— Nie było ich w owym czasie przy Narodzeniu, to nie można.



Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.